

MARSHALL GOVINDAN W ROZMOWIE O THIRUMANDIRAM I TAMILSKICH SIDDHACH JOGI

autorstwa *Vikrama Zutshi* czerwiec 2016 r.



Kolumna w świątyni Nataraja, Tamilnadu

Marshall Govindan (znany również jako Jogaczarja M. Govindan Satczidananda) jest joginem w nurcie krija, pisarzem, badaczem oraz autorem dzieł literackich na temat klasycznej jogi i tantry, a także nauczycielem krija jogi. Jest również prezesem **Babaji's Kriya Yoga and Publications, Inc.** oraz **Babaji's Kriya Yoga Order of Acharyas** (Zakon Aczarjów Krija Jogi Babadźiego), świeckiego zakonu zrzeszającego prawie trzydziestu nauczycieli krija jogi działających w ponad dwudziestu krajach.

Począwszy od 2000 roku sponsoruje i kieruje zespołem sześciu badaczy w ramach projektu badawczego **Yoga Siddha Research Project w Tamilnadu**, którego celem jest utrwalenie, transkrypcja, przetłumaczenie oraz stworzenie komentarzy i publikacji dotyczących piśmiennictwa osiemnastu tamilskich siddhów utrwalonego na starożytnych manuskryptach z liści palmowych. Te doniosłe rozprawy na temat jogi, tantry, teizmu monistycznego oraz filozofii siddhów pozostawały do tej pory nieznanne w anglojęzycznym świecie. Ostatnie siedem publikacji, które ukazało się dzięki projektowi, obejmuje pierwsze anglojęzyczne tłumaczenie *Thirumandiram* opatrzone komentarzami. Jest to klasyczne dzieło mistyczne autorstwa tamilskiego świętego Thirumulara i zarazem jeden z najważniejszych na świecie świętych tekstów związanych z jogą.

Vikram Zutshi: Powiedz, proszę o tym, jak wyglądało twoje życie, zanim odnalazłeś krija jogę? Jakie wydarzenia doprowadziły cię do przyjęcia tej praktyki?

M. Govindan Satczidananda: Do osiemnastego roku życia mieszkałem w dzielnicy Westchester w Los Angeles w Stanach Zjednoczonych. Mój ojciec był inżynierem lotnictwa, a mama prowadziła dom i opiekowała się mną oraz moją młodszą siostrą i bratem. Bardzo udzielaliśmy się w lokalnym kościele luterańskim. Oprócz tego grałem w małej lidze bejsbolowej i byłem skautem w stopniu Eagle Scout. Często jeździłem pod namiot w góry Sierra Nevada – z rodzicami albo ze skautami. W 1958 roku dostałem swoją pierwszą deskę surfingową. Miałem wtedy dziesięć lat. Podczas kolejnych lat edukacji w szkole średniej jeździłem po wielu plażach Los Angeles wraz z moim klubem surfingowym. Zacząłem się żywo interesować problematyką międzynarodową od czasu, gdy John F. Kennedy został wybrany na prezydenta. Stąd też moja decyzja, aby rozpocząć życie zawodowe w amerykańskiej służbie zagranicznej. Podjąłem ją po przejechaniu Stanów aż do Waszyngtonu, D.C., gdy miałem szesnaście lat. Udałem się tam do szkoły służby zagranicznej przy Uniwersytecie Georgetown. Następnie złożyłem podanie o przyjęcie do służby i zostało ono rozpatrzone pozytywnie. Po czterech latach ukończyłem program szkoły, zdałem egzaminy ustne i pisemne, no i formalnie dołączyłem do amerykańskiej służby zagranicznej.

To wszystko działo się w moim życiu zewnętrznym. Natomiast podczas tych kształtujących mnie lat wydarzyło się też wiele rzeczy, które sprawiły, że zdecydowałem się obrać drogę żyjącego w celibacie jogina i żyć na sposób monastyczny, co czyniłem przez kolejne osiemnaście lat.

W wieku piętnastu lat doznałem po raz pierwszy mistycznego przeżycia. Działo się to podczas weekendowych rekolekcji z kilkunastoma kolegami z klasy. Przez dwa pełne dni uczestniczyliśmy w moderowanych dyskusjach i po tym, jak już każdy powiedział wszystko i nie zostało nic więcej do powiedzenia, nagle wpadłem w trans. Widziałem wtedy, że na sali była tylko jedna Istota przemawiająca przez wszystkich. Uświadomiłem sobie, że istnieje rzeczywistość, która przekracza wszystkie nazwy i formy. Wszystko się z niej wynurza. Wszystko w niej znika. W kolejnych miesiącach starałem się ponownie doświadczyć tej wspaniałej wizji. Zacząłem ćwiczyć medytację, korzystając z książek autorstwa Alana Wattsa. Bardzo poważnie rozważałem dołączenie do klasztoru zen w Japonii. Ostatecznie postanowiłem najpierw dowiedzieć się jak najwięcej o tradycjach duchowych Zachodu oraz innych kultur.

Pierwsze półtora roku studiów na uniwersytecie Georgetown upłynęło mi pod znakiem skupienia na nauce. Wielu z moich wykładowców było jezuitami. Podczas drugiego roku uczęszczałem na zajęcia pt. „Eksploracja ducha” prowadzone przez ojca Thomasa O. Kinga, jezuitę, i wziąłem udział w kilku prowadzonych przez niego rekolekcjach. Był on pierwszym mistykiem, którego poznałem w życiu. Jednocześnie odpowiadał za dyscyplinę w akademiku. Większość jego mieszkańców trzymała się od niego z daleka, ponieważ mówiło się, że przez kilka tygodni prowadził egzorcyzmy na oddziale psychiatrycznym szpitala uniwersyteckiego. Powiedział nam, że bardzo podobały mu się rekolekcje organizowane przez mnichów z Tybetu. Czytaliśmy teksty Teilharda de Chardina, którego prace opublikowano po Soborze Watykańskim II. Począwszy od lata 1967 roku, w rezultacie debat z goszczącymi u nas politykami oraz demonstracji antywojennych na kampusie, zacząłem tracić zaufanie do władz.

Najlepszy przyjaciel mojego współlokatora został aresztowany i skazany na dwadzieścia lat w więzieniu na południu kraju za posiadanie narkotyków. Należał do jednego z najznakomitszych amerykańskich rodów. Jego rodzina okazała się sprzedajna, a do tego była szantażowana przez mafię. To wszystko zakończyło się moim osobistym rozczarowaniem. Pełen egzystencjalnych pytań, postanowiłem wyjechać na zagraniczne stypendium do szwajcarskiego Fryburga.



Salvador Dali i Gala – takich ich pamiętam, 1968 r.
@Marshall Govindan

Jednak na miejsce dojechałem z sześciomiesięcznym opóźnieniem, po tym, jak zaliczyłem największy objazd w moim młodym życiu. Otóż gdy jechałem samochodem na południe z francuskiej miejscowości Carcassone, zabrałem autostopowicza. Był to młody Anglik, który zaprosił mnie do domu swojej matki w hiszpańskim Cadaques. Wspomniiał, że przedstawi mnie wieloletniemu przyjacielowi rodziny, Salvadorowi Dalemu, sławnemu surrealiście. Podczas owych dwóch tygodni mojego pobytu w Cadaques kilkakrotnie odwiedziłem Salvadora Dalego i jego małżonkę Galę. Te wizyty wywarły na mnie przemożny wpływ. Poprzez ich oczy zacząłem bowiem postrzegać świat na nowo, rozświetlony mistycznym światłem. Dali był artystą magikiem – to on jest autorem pierwszego psychodelicznego dzieła, które potem nazwał *Halucynogennym torreadorem*. W tamtym czasie zaprzyjaźniłem się też z Philipem Wellmanem, artystą w nurcie elektroniki, któremu Dali zlecił skonstruowanie niewidzialnej klatki na muchy przy użyciu fal dźwiękowych. Kolejne cztery miesiące spędziliśmy z Philipem w podróży – najpierw był Marrakesz w Maroku, a następnie z powrotem Paryż, gdzie projektowałem i instalowałem pierwsze światła dyskotekowe, ciesząc się towarzystwem wielu gwiazd i modelek podczas dziającej się wówczas rewolucji polityczno-kulturalnej w roku 1968.

Wszystko to się nagle zakończyło, gdy otrzymałem pismo z uniwersytetu Georgetown. Groziło mi wykreślenie z listy studentów, jeśli natychmiast nie zacznę studiów w Fryburgu. Niestety to z kolei mogłoby oznaczać, że zostałem powołany do wojska. Poprzednie cztery miesiące były tak intensywne, że nie miałem nawet czasu na refleksję – przeżyłem tyle, że wystarczyłoby na cztery żywoty. W obliczu wyboru pomiędzy rokiem spokojnej i wyciszonej pracy umysłowej a wizją, że uchylam się od służby na wojnie w Wietnamie, prowadząc hedonistyczny tryb życia w Paryżu, podjąłem decyzję o powrocie na uniwersytet w Szwajcarii.

Aby zapomnieć o wszystkich tych wydarzeniach – skazaniu kolegi na więzienie oraz szybkim zakończeniu czasu spędzanego z Dalim, podróży do Maroka i Paryża – zacząłem pisać powieść na kanwie tych intensywnych doświadczeń. Dzięki niej mogłem się pozbyć negatywnych uczuć. Mnich benedyktyński Père Utz prowadził na

uniwersytecie kurs etyki społecznej. Jako że wszystkie zajęcia prowadzono po francusku, mogłem odpocząć od dojmującego poczucia wyobcowania w stosunku do amerykańskiej kultury. W trakcie roku w Szwajcarii po raz pierwszy spotkałem też młodego brodatego mnicha z Indii. Zaintrygował mnie, mówiąc, że prowadzi telepatyczną komunikację ze swoim guru w Indiach.

Po zakończeniu roku akademickiego, ostatniego wieczora przed moim wyjazdem do Ameryki, wybrałem się na pożegnalną kolację z moim partnerem biznesowym Philipem Wellmanem i naszą sponsorką Monique de Balein, a działo się to w paryskiej Café Flore. Powiedziałem im wtedy, że „podczas tych miesięcy spędzonych z wami w Paryżu spełniłem każde swoje pragnienie i teraz nie pozostaje mi już nic, na co mógłbym czekać z utęsknieniem”.

Tydzień po powrocie do Stanów, w czerwcu 1969 roku, ukończyłem swoją powieść w domu rodziców w Los Angeles. Odwiedził nas wtedy chłopak mojej siostry, John Probe, i opowiedział mi o swoich doświadczeniach związanych z wizytą w Lake Shrine, ośrodkiem Self-Realization Fellowship w pobliskim Malibu. Po kilku dniach wybrałem się tam z nim i zakupiłem egzemplarz książki Paramahansy Joganandy pt. *Autobiografia jogina*. Znalazłem w niej odpowiedzi na wiele nurtujących mnie egzystencjalnych pytań. Byłem pod tak wielkim wrażeniem tego dzieła, że po zakończeniu lektury postanowiłem dołączyć do ich klasztoru. W odpowiedzi otrzymałem informację, że zanim zostaną wpuszczeni do klasztoru, musi minąć rok, podczas którego muszą praktykować ćwiczenia przygotowujące.



Jogin S.A. A. Ramaiah
@Marshall Govindan

Powróciłem zatem do Georgetown, aby ukończyć ostatni rok studiów. W grudniu 1969 roku w bezpłatnej gazetce przeczytałem ogłoszenie o kursie krija jogi. Z ciekawości poszedłem na pierwsze zajęcia do jogina S.A. A. Ramaiaha, przekonany, że napotkam tam lokalnych studentów z Self-Realization Fellowship. Kilka tygodni później wybrałem się na owe zajęcia do małego mieszkania, w którym odbywały się one co tydzień. Jogin siedział na ławce, ubrany w cienkie bawełniane dhoti od pasa do kostek. Od razu uderzyło mnie emanujące z niego światło i spokój. Jego skóra miała ciemną mahoniową barwę, a jego długą czarną brodę zdobiło tylko kilka siwych pasm. Głos jogina brzmiał jednocześnie słodko i potężnie. Były to pierwsze zajęcia z nim; przyszło chyba sześciu uczniów. Nauczał nas osiemnastu pozycji atha krija jogi, medytacji trwania w bezruchu, poprowadził śpiewy na zasadzie wołania i odpowiedzi, w tym Om Krija Babadži Nama Aum, a następnie wygłosił półtoragodzinny wykład na temat jednego wersetu z wierszy osiemnastu tamilijskich siddhów. Po tym nastąpiła sesja pytań i odpowiedzi. To doświadczenie poruszyło mnie do głębi.

Brałem udział we wszystkich tygodniowych zajęciach w ośrodku oraz w comiesięcznych prowadzonych przez Ramaiaha. Następnie w jego towarzystwie pojechałem na dwudniowe inicjacje do ośrodka w nowojorskiej East Village. Działo się to w pierwszy weekend czerwca 1970 roku. W poprzedzających miesiącach dowiedziałem się bardzo dużo o joginie Ramaiaha od kierownika ośrodka. Jego przesłanie bardzo do mnie przemówiło: praktykuj intensywnie jogę, pracuj w świecie bez przywiązywania się do niego i służ innym. Doszedłem do wniosku, że chciałbym podążać za żyjącym uczniem wielkiego himalajskiego mistrza, zwłaszcza takiego, który przejawia do niego wielką miłość. Jogin Ramaiah, domowy jogin i fizjoterapeuta, był właśnie ucieleśnieniem tego ideału.

Ponadto poprosiłem o poradę ojca Kinga, który zapewnił mnie o cudowności krija jogi i nauczania Joganandy.



Jogin S.A. A. Ramaiah
@Marshall Govindan

Zdałem egzaminy wstępne do służby zagranicznej i na próżno próbowałem skłonić jogina Ramaiaha, żeby wskazał mi, co mam uczynić ze swoim życiem. Ostatecznie postanowiłem rzucić się na głęboką wodę i nie tylko odbyć inicjację w krija jogę, ale i dołączyć do nowego aśramu, który zakładał w południowej Kalifornii. Choć część mnie wciąż czuła się wyobcowana we współczesnym, materialistycznym i wojującym amerykańskim społeczeństwie, inna część pragnęła zintegrować ideały duchowe związane z jogą z życiem w świecie. Pociągała mnie również wizja zdyscyplinowanego życia, którego oczekiwano od mieszkańców aśramów jogina Ramaiaha, obejmującego każdego dnia osiem godzin praktyki krija jogi, osiem godzin pracy zarobkowej, osiem godzin wypoczynku, oraz dbania o siebie i służenia każdego dnia. Poczułem, że dokładnie tego mi potrzeba, aby nie rozpraszało mnie zbyt wiele. Życie w aśramie oznaczało również prosty tryb życia na modłę hinduską, w tym sposób odżywiania się i ubioru – nadający się do wykonywania różnych prac i taki sam we wszystkich założonych przez niego aśramach w Ameryce Północnej, Indiach i na Sri Lance.

Do komisji poborowej złożyłem wniosek o zwolnienie ze służby, ponieważ studiowałem teologię. Jogin Ramaiah, mój współlokator z akademika oraz mój ojciec napisali listy poparcia. Co ciekawe, lokalna komisja poborowa w Gardenii w Kalifornii, robotniczej miejscowości na południowym wschodzie Los Angeles, przyznała mi zwolnienie ze służby i to pomimo tego, że nie zgłosiłem, iż podejmę studia na żadnej prestiżowej uczelni teologicznej. Prawdopodobnie byłem pierwszą i ostatnią osobą w historii Stanów Zjednoczonych, którą zwolniono ze służby wojskowej z powodu studiów teologicznych jogi w aśramie. Do dziś się uśmiecham na tę myśl – organizatorzy kursów jogi mają niezły ubaw, gdy słyszą o jodze w kontekście religii.

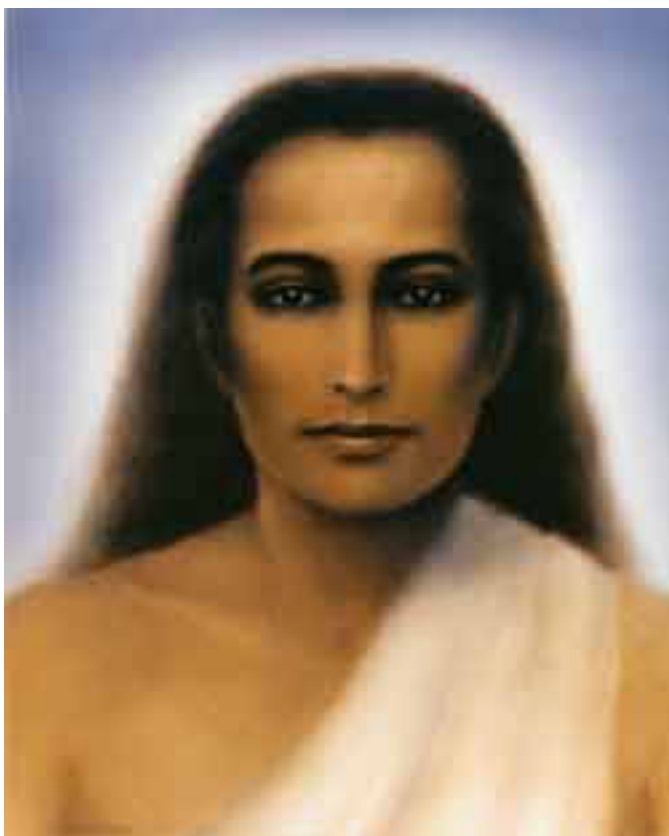
Podsumowując, wydaje mi się, że kontrkulturowy kontekst tamtego okresu połączony z wydarzeniami i uwarunkowaniami osobistymi, o których wspominałem, były głównymi źródłami mojej motywacji. Dlatego postanowiłem spędzić kolejne osiemnaście lat życia w sposób niezwykle ascetyczny, praktykując indyjską jogę pod kierownictwem tradycyjnego guru.



Brama do aśramu Babaji's Kriya Yoga ukazujący 18 siddhów, Kanadukathan Tamilnadu @Marshall Govindan

Vikram Zutshi: Czym jest krija yoga i skąd się wywodzi? Opisz proszę swoją linię przekazu.

M. Govindan Satczidananda: Krija yoga to „działanie ze świadomością”, co oznacza samopoznanie, poznanie prawdy o naszej istocie. Jak pisze Patańdźali w *Jogasutrach*, II.1, krija yoga to intensywne praktyki (tapas), svadhiaja (samokształcenie) oraz iswara-pranidhana (oddanie się Panu).



Babadži @Marshall Govindan

Tradycja ta wywodzi się bezpośrednio od **siddhów jogi**, najdoskonalszych mistrzów jogi w siwaizmie. Krija Babadži Nagaradž dokonał syntezy krija jogi na bazie techniki jogi kundalini wywodzącej się od siddhów Agastjara i Boganathara, a następnie odnowił tę praktykę we współczesności. To on wprowadził Lahiriego Mahaśaję w krija jogę w 1862 roku. Z kolei Lahiri Mahaśaja przeprowadził inicjację guru Paramahansy Joganandy, Sri Jukteśwara. Jogananda przywiózł ją do Ameryki na początku 1920 roku. Jego organizacja zwana Self-Realization Fellowship podtrzymuje pracę w tej tradycji. Babadži przeprowadził również inicjację V.T. Neelakantana oraz mojego nauczyciela, wspaniałego jogina S.A.A. Ramaiahz w latach 1954 i 1955, nieopodal Badrinath w Himalajach. Jogin Ramaiah opisywał ją jako „naukową sztukę doskonałej jedności Boga i Prawdy,” oraz „praktyczną stronę wszystkich religii.”

Krija joga według Babadżiego jest nauką sztuką doskonałego zjednoczenia Boga i prawdy oraz samourzeczywistnienia. Została ona wskrzeszona przez wielkiego mistrza z Indii Babadżiego Nagaradža jako synteza starożytnego nauczania osiemnastu siddhów. Obejmuje szereg technik zwanych krijami pogrupowanych w pięć filarów lub odgałęzień:



Jogin Ramaiah i ja 1972 @Marshall Govindan

Krija hatha joga: obejmująca asany, czyli fizyczne pozycje relaksacji, bandhy, czyli zamknięcia mięśniowe, oraz mudry – gesty psychofizyczne. Wszystkie te elementy prowadzą do poprawy zdrowia, większego spokoju oraz pobudzenia głównych kanałów energetycznych, a także nadi oraz ośrodków, czyli czakr. Babadźi opracował szczególnie efektywną serię osiemnastu pozycji, których uczymy się etapami i w parach. Chodzi o to, aby nie dbać o ciało fizyczne dla niego samego, ale dlatego, że jest ono boskim narzędziem lub świątynią.

Krija kundalini pranajama: to skuteczna technika oddechu prowadząca do rozbudzenia własnej potencjalnej siły i świadomości, która rozprawdzana jest przez siedem głównych czakr pomiędzy podstawą kręgosłupa a szczytem głowy. Pozwala zaktywizować ukryte moce związane z siedmioma czakrami i generuje energię na wszystkich pięciu płaszczynach egzystencji.

Krija dhjana joga: kolejne serie technik medytacyjnych, które pozwalają opanować naukową sztukę doskonalenia umysłu. Odbywa się to poprzez oczyszczenie podświadomości, pracę nad koncentracją, jasnością umysłu i wizji, zaś celem jest obudzenie zdolności intelektualnych, intuicyjnych i kreatywnych oraz doprowadzenie do bezoddechowego stanu jedności z Bogiem, czyli „samadhi”, i samourzeczywistnienia.

Krija mantra joga: ciche powtarzanie w umyśle subtelnych dźwięków, by obudzić intuicję, intelekt i czakry. Mantra zastępuje skoncentrowany na sobie myślowy mętlik i ułatwia akumulowanie wielkich pokładów energii. Mantra eliminuje również nawykowe podświadome tendencje.

Krija bhakti joga: pielęgnowanie dążenia duszy do Boga. Obejmuje praktyki dewocyjne mające obudzić bezwarunkową miłość i duchową rozkosz, w tym śpiew i recytacje, rytuały, pielgrzymki i oddawanie czci. Krok po kroku wszystkie działania jednostki nasycają się słodkością, w miarę jak potrafimy dostrzegać we wszystkim Umiłowanego.

Praktyka krija jogi według Babadźiego pozwala zgłębiać siebie i pozbywać się negatywnych nawyków, obaw i innych niepokojów.

Praktykując, stopniowo ugruntowujemy się w ramach nowej perspektywy wewnętrznego Świadka, pełnego spokoju i radości. Gdy pozbędziemy się wcześniejszej egoistycznej perspektywy, nasza osobowość ulegnie przemianie, zaczniemy doświadczać siebie samych jako narzędzi miłości i wyższej twórczej inteligencji, która ma przynosić radość innym i czynić świat lepszym.

Krija joga według Babadźiego jest tradycją duchową, która pozwala nam „obudzić się” ze „śnienia z otwartymi oczami”. Oprócz tego jest ona ścieżką do całościowego samourzeczywistnienia, integrującą wszystkie wymiary życia. To droga do samodyscypliny pozwalającej człowiekowi żyć ze współczuciem i otwartym sercem.

Z punktu widzenia filozofii krija joga zakłada teizm monistyczny i odzwierciedla nauczanie tamilskich siddhów, czyli siddhanthę, która przypomina śiwaizm kaszmirski.



Siddha Agastya @Marshall Govindan

Vikram Zutshi: W niedawno opublikowanej książce *21st Century Yoga (Joga XXI wieku)* pod redakcją Carol Horton nie znaleźli się żadeni południowi Azjaci, a tylko osoby o białym kolorze skóry perorujące na temat jogi. Jakby poglądy Hindusów nie nadawały się na wiek XXI. Chciałbyś się do tego odnieść?

M. Govindan Satczidananda: Nie ulega wątpliwości, że joga rozpowszechniła się na całym świecie zwłaszcza w ostatnich dwudziestu latach, ponieważ potrafiła się dostosować do potrzeb fizycznych i kulturowych ludzi Zachodu. Oraz uległa komercjalizacji. Autorzy tej pracy zapomnieli najwyraźniej, że joga dotarła na Zachód jako dyscyplina duchowa dzięki nauczycielom z Indii, począwszy od Vivekanandy, mnichów z Vedanta Society i Paramhansy Joganandy na początku XX wieku. Nikt z nich nie nauczał hatha jogi. W latach 60-tych i 70-tych mówiło się, że w Nowym Jorku jest więcej indyjskich joginów niż w całych Himalajach! Wielu z nich znałem osobiście. W roku 1970 w imieniu mojego nauczyciela uczestniczyłem w spotkaniu kilku z nich w Los Angeles. Chodziło o organizację Kumba Mehla w Oregonie, w tym o zaproszenie setek sadhu z Indii. Większość owych nauczycieli z Indii i Tybetu założyła organizacje lub

aśramy, które funkcjonują do dziś. Są to ośrodki różnych rozmiarów, począwszy od dużych, takich jak Art of Living, the Transcendental Meditation of the Maharishi, Ammachi, ośrodki jogi kundalini 3H0, SRF i Vedanta Society, a skończywszy na dużo mniejszych, w tym Sivananda Yoga, Integral Yoga czy ośrodki Tibetan Shamballa oraz Siddha Yoga Dham. Mimo że media nie poświęcają im dużo uwagi, ośrodki te wywierają ogromny wpływ na życie dużej części drugiej co do wielkości grupy wyznaniowej w amerykańskim społeczeństwie, czyli osób deklarujących brak wyznania.

Joga w świecie zachodnim dostosowana została do potrzeb zachodnich wartości i kultury, charakteryzującej się materializmem, indywidualizmem, przywiązywaniem uwagi do dobrego wyglądu i utrzymywaniem fizycznej kondycji, rywalizacją w szkole, pracą, biznesem i sportem, a także wszechobecną komercjalizacją, kultem celebrytów, szowinizmem kulturowym oraz powszechnym lekceważeniem teologii, religii, filozofii i innych kultur. Słowo kultura wywodzi się z łacińskiego pojęcia *culte*, oznaczającego *oddawanie czci*. Pięćset lat temu Zachód był kulturą duchową, czego dowodem są tysiące klasztorów rozsianych po Europie – prawie wszystkie są dziś puste. Obecnie bowiem świątyniami kultury materialistycznej są galerie handlowe. Joga zaadaptowała się do potrzeb człowieka Zachodu, pomaga mu radzić sobie ze stresem, który jest największym źródłem chorób na Zachodzie, a wynika on z wszechogarniającej potrzeby konsumpcji i rywalizacji.

Na Zachodzie jogę traktuje się tak, jak plemię w głębokiej Amazonii potraktowałoby samolot boeing 747 jumbo jet, który wylądował w ich dżungli. Indianie z Amazonii prawdopodobnie zrobiliby sobie z niego schronienie, które byłoby lepsze niż ich chaty. Nigdy nie podejrzewaliby nawet, jaki jest wyższy cel tej maszyny, tak samo rzecz ma się z jogą opracowaną przez siddhów.

Samo pojęcie jogi, jak sądzą propagatorzy jej tradycyjnego pochodzenia i nauk z Indii, stało się zakładnikiem biznesmenów różnej proveniencji, którzy wykorzystują je dla celów komercyjnych. Celem jogi jest osiągnięcie oświecenia, stanu nieprzerwanej wolności od cierpienia oraz przekroczenia egoistycznej świadomości. Bardzo rzadko wspomina się o tym celu na dzisiejszych zajęciach jogi. Aby przyciągnąć jak najwięcej chętnych, jogini unikają odniesień do warunków i wartości, które mogłyby zniechęcić zarówno chrześcijan, jak i ateistów. Inna rzecz, że większość nauczycieli jogi na Zachodzie niewiele wie na temat celów jogi, ponieważ ich wiedza w zakresie tradycyjnego nauczania jogi jest bardzo skąpa. Niestety wykształcenie zachodnich praktyków tzw. jogi często nie ma nic wspólnego z tradycyjnymi jej źródłami i celem.

Joga jest dziś w Indiach bardziej popularna niż w ostatnich kilkuset latach, zanim Indie najechali Mongołowie w XV wieku oraz Brytyjczycy w wieku XVIII. Gdy mieszkałem w aśramach mojego nauczyciela w Tamilnadu w 1972 roku – i tak naprawdę aż do późnych lat 90-tych – po inicjacji młodych mężczyzn do krija jogi, ich rodziny niemal zawsze zabraniały im dalszego praktykowania. Tak bardzo obawiano się, że wyrzekną się świata i rodzin, i staną się mnichami. Klasyczna joga, kojarzona z rozwojem duchowym, uważana była wtedy za ograniczającą się do himalajskich joginów, wymagała też ślubów wyrzeczenia. Jeśli chodzi o mnie, to musiałem złożyć liczne śluby w dowód oddania moim guru. Nawet obecny premier Indii Narendra Modi przez dwa lata uczył się jako młody mnich.

Jest kilka przyczyn, dlaczego joga stała się dziś popularna w Indiach. Otóż rząd Indii promuje ją w szkołach rozsianych po całym kraju – widać to zwłaszcza w ostatnich

dwudziestu latach. Wynika to z wielu badań naukowych finansowanych przez rząd, które pokazały, że joga pomaga przeciwdziałać wielu chorobom oraz leczyć już istniejące. Rząd próbuje zatem unikać nadmiernych wydatków generowanych przez alopacyjne (zachodnie) podejście do medycyny wskutek popularyzacji rodzimych podejść, takich jak ajurweda, siddha czy unani.

Jeśli chodzi o nauczanie i warsztaty na temat osobistego rozwoju w duchu tzw. New Age, to są one oparte na jodze, ale niewielu ludzi Zachodu ma wystarczającą uczciwość i wiedzę, aby twierdzić, że ich przekazy wywodzą się faktycznie z jogi.



Siddha Tirumalar @Marshall Govindan

Vikram Zutshi: W jaki sposób doniesienia współczesnej nauki uzupełniają mądrość zawartą w klasycznych tekstach o jodze?

M. Govindan Satczidananda: Neuronauki potwierdzają, że samadhi jest rzeczywistością mierzalną. Badania fizjologiczne, zwłaszcza pomiary funkcji mózgu przy użyciu elektroencefalografii (EEG) oraz pozytonowej tomografii emisyjnej (PET) podtrzymują twierdzenie Swami Ramy, że „ciało całe jest w umyśle, ale nie cały umysł jest w ciele.”^[1] Wynika z nich również, że różne poziomy aktywności neurologicznej skorelowane są z różnymi szczeblami świadomości, w tym z tymi związanymi z samadhi i oświeceniem.

Fale delta o częstotliwości niższej niż 4 herce odpowiadają tym, które powstają podczas snu w fazie REM (faza snu, w której występują szybkie ruchy gałek ocznych) – herc to jednostka pomiaru częstotliwości fal elektromagnetycznych. Fale theta wynoszą od 4 do 8 herców i kojarzone są z koncentracją, medytacją, snami, hipnozą oraz symboliką snów. Z kolei fale alfa, o częstotliwości od 8 do 13 herców, wskazują na głęboką relaksację fizyczną. Fale beta, o częstotliwości od 13 do 30 herców, sugerują uważne funkcjonowanie w stanie pełnej świadomości. Fale Gamma mają od 30 do 80 herców i wskazują na przetwarzanie modalności różnymi zmysłami oraz wykonywanie konkretnych funkcji poznawczych lub ruchowych. Więcej informacji na temat badań nad medytacją przy użyciu EEG znaleźć można w recenzji Cahna i Policha. [\[2\]](#)

Stan świadomości, którego przejawem jest kreatywność, wynalazczość, podejmowanie decyzji, rozwiązywanie problemów, pisanie wykładów, artykułów naukowych, poezji, tworzenie bardzo szczegółowych planów działania i tym podobne skorelowany jest z falami theta, które podczas głębszej praktyki graniczą z falami delta. Na pierwszym etapie samadhi występują fale theta, po nich zaś delta. Podczas obserwacji przy użyciu EEG uczestnicy badania doświadczyli głębokiego snu o fazie innej niż REM, ale pozostawali świadomi tego, co dzieje się dookoła.

Przy pogłębieniu samadhi człowiek uświadamia sobie kundalini, czyli delikatną moc świadomości, która prowadzi do przemienności fal theta i delta. Człowiek, który opanował ten stan i może się w niego wprowadzać, kiedy chce, przechodzi do *turja*, czyli czwartego stanu świadomości, o którym mowa w piśmiennictwie na temat jogi, np. *Thirumandiramie*. Jogin, który podtrzymuje turja jako stały stan świadomości, znany jest w jodze jako *asamprajnata* (nierozróżniające pochłanianie poznawcze) lub w Wedancie jako *nirvikalpa* (brak myśli). Rozpoznać go można poprzez brak zauważalnej aktywności elektrycznej, choć jeszcze nie wykazano tego w warunkach kontrolowanych.

Czym jest rzeczywistość? Niedawne odkrycia naukowe pokazują, że tylko jedno jest pewne w tym odwiecznym pytaniu. Otóż pewne jest to, że nauka nie najlepiej radzi sobie z właściwym uchwyceniem rzeczywistości. Wydaje się, że dwa z najlepszych modeli rzeczywistości fizycznej, czyli teoria względności i mechanika kwantowa, są fundamentalnie nie do pogodzenia.

Mechanika kwantowa opisuje zachowanie systemu znanego jako „realizm lokalny”. Ten realizm względnie łatwo zrozumieć – zakłada on, że właściwości cząsteczek dają się w pełni opisać i pozostają zlokalizowane, co oznacza, że nie można ich przenieść do innej lokalizacji szybciej niż z prędkością światła. Można ją podsumować jeszcze prościej stwierdzeniem, że rzeczy są, jakie są, właśnie w tym miejscu.

Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę proces zwany „splątaniem”, okazuje się, że bezpośredni wpływ na zachowanie cząsteczek wywierają inne splątane cząsteczki – które mogą znajdować się w odległości całego wszechświata – nie jest to już takie proste. Lokalna rzeczywistość nie jest ani lokalna, ani... rzeczywista.

W języku nietechnicznym im precyzyjniej można zmierzyć jedną właściwość, z tym mniejszą precyzją można ją poznać lub kontrolować. W 1927 roku Werner Heisenberg stwierdził, że każdy pomiar niszczy część naszej wiedzy na temat systemu, którą uzyskaliśmy dzięki wcześniejszym pomiarom. Innymi słowy, obserwator wywiera wpływ na rezultat eksperymentu.

W ostatnich dziesięcioleciach teoretycy kwantowi pisali sporo o splątaniu. Dwie splątane subatomowe cząsteczki, czyli np. fotony poruszające się z prędkością światła, mają powiązane właściwości. Pomiar właściwości jednego splątanego obiektu spowoduje, że ten drugi od razu przejdzie ze stanu niezdeterminowania w stan, w którym właściwości definiują się przez splątanie z tą drugą. A skoro splątane obiekty mogą być od siebie bardzo oddalone, to gdy do tego dochodzi, wtedy wydaje się, że transfer właściwości zachodzi szybciej niż z prędkością światła. Wyniki te oznaczają, że powinniśmy wyrzucić ideę lokalnej rzeczywistości do kosza.

Thirumular zadaje to samo pytanie co fizycy teoretyczni, a mianowicie, jak powinniśmy opisywać rzeczywistość ostateczną? Czy jest to najwyższa rzeczywistość? Czy jest nią *Sadasiva* (Pan)? Czy nie ma ona formy, czy też ma jakieś właściwości? I tu zgadza się z fizykami teoretycznymi: otóż jest ona niezbadana.

W innym miejscu Thirumular formułuje to bardzo dosadnie, ostrzegając nas zarazem:

Och, głupcy, którzy patrzycie na rzeczy oczami ciała,

Prawdziwa rozkosz to patrzenie przez wewnętrzne oko,

Jak może matka wyrazić swojej córce

Przyjemność, jaką daje jej mąż?

—Thirumular (*Thirumandiram*, werset 2944)

Tak jak nie sposób opisać rozkoszy miłosnej, tak niemożliwe jest wyjaśnienie rozkoszy związanej z doświadczaniem Rzeczywistości. Musimy się w niej zanurzyć albo napotkać coś, co przewyższa naszą wyobraźnię.

Niczym sól w wodzie, Pan jest zanurzony.

Jak *parapara* w *para* bez żadnego wyodrębnienia,

Ukryta implikacja złączona jest ze (słowem),

Jak? Jak? Tak po prostu jest.

—Thirumular (*Thirumandiram*, werset 2945)

Para odnosi się do najwyższej Jaźni – duszy – jako wyodrębnionej od ciała, umysłu i osobowości. *Parapara* odnosi się do Najwyższej Istoty. Mają one wspólną podstawową właściwość, którą jest świadomość. Jednak świadomość nie jest przedmiotem ani epifenomenem, czyli produktem ubocznym aktywności mózgu, który zależy od jego istnienia, jak twierdzili niektórzy materialści. Wszystkie istoty żywe, nawet te bez mózgu, przejawiają świadomość. Świadomość jest Podmiotem, świadkiem i obserwatorem. Przenika wszystko, zarówno to, co małe, jak i to, co duże, opiera się wszelkim próbom jej zmierzenia, podejmowanym przez fizyków. Nie jest bowiem „czymś”, nie jest też „tam gdzieś”. Jest wszędzie, w środku i na zewnątrz.

Zadając pytanie: „Jak? Jak?”, Thirumular odnosi się do niewyraźnego, przekraczającego język charakteru zespolenia duszy lub zindywidualizowanej świadomości z Panem, z Najwyższą Świadomością. Odpowiedzi nie da się wyrazić słowami ani symbolami – trzeba zwrócić się ku wnętrzu.

Kluczem do urzeczywistnienia tej prawdy, prawdziwej rzeczywistości leżącej u podstaw tego świata nieustannie zmieniających się zjawisk, jest oczyszczenie się z pożądania. Buddha mówił, że „pożądanie jest pułapką.”

A Patańdzali pisze:

**[Gdy istnieje] ukryty motyw, doświadczeniem z niego wynikającym jest
[to, że] nie ma rozróżnienia [pomiędzy]**

świadomością objawiającej się istoty w naturze oraz Jaźnią,

[gdy praktykuje się] jedność dla niej samej, [uzyskuje się] samopoznanie.

—Patandźali (*Jogasutry*, III.35)

Innymi słowy, gdy pożądanie (ukryty motyw) istnieje w odniesieniu do czegokolwiek innego niż poznanie Prawdy, człowiek myli podmiot, czyli czystą Jaźń, z tym, czego

doświadczamy w naturze. Zatem to, co świadome – to, co jest Świadkiem – bierzemy za inne przedmioty doświadczenia, gdy objawiają nam się przez naszych pięć zmysłów, emocje i myśli.

Vikram Zutshi: Czy mógłbyś opisać *Thirumandiram* i pracę nad utrwaleniem i przetłumaczeniem tego tekstu?

M. Govindan Satczidananda: *Thirumandiram* napisany przez siddhę Thirumulara to święte, monumentalne dzieło zawierające mądrość filozoficzną i duchową w formie wierszowanej. Zakres tego dzieła powstałego niemal dwa tysiące lat temu jest prawdziwie encyklopedyczny. To jeden z najwspanialszych indyjskich tekstów, prawdziwa skarbnica duchowości, śastra o zaskakujących wglądach. Jest to dzieło pionierskie – pierwszy traktat w języku tamilskim obejmujący różne aspekty jogi, tantry i śiwaizmu tamilskiego. Mój kolega i współsponsor naszego projektu badawczego Tamil Yoga Siddha Research, nieżyjący już dr Georg Feuerstein, napisał recenzję pierwszej publikacji tekstu w 1995 roku, która ukazała się na łamach „Yoga Journal”. Stwierdził on, że *Thirumandiram* jest tak samo doniosłą świętą księgą jogi jak *Bhagawadgita*, *Jogasutry* czy wielotomowa i inspirująca *Joga Wasisztha*.



Marshall Govindan i dr Georg Feuerstein, sponsorzy projektu Tamil Yoga Siddha Research Project, 2001, Quebec @Marshall Govindan

Jest to dzieło poświęcone opisowi życia boskiego zanurzonego w ziemskim świecie. Wypełnia znaczeniem słowa tantra, sieć, która łączy wymiar duchowy z wymiarem materialnym życia. Wyraża wątek jedności, która istnieje poza wieloma różnicami w czasie, kraju, języku, kasty, religii, wyższości i niższości, szczęściu i niedoli, dobrobycie i biedzie. Znajdziemy w niej informacje na temat wszystkich aspektów życia, które sprawiają, że jest ono warte przeżycia. Są to dharma, artha (dobrobyt), kama (miłość zmysłowa), moksa (wolność od cierpienia), tapas (intensywna praktyka), joga dżnana (mądrość), siddhi (perfekcja), buddhi (intelekt), sztuka oddychania, mantra, tantra, jantra,

czakry, medytacja, medycyna itd. W skrócie można powiedzieć, że jest to tamilska encyklopedia mądrości filozoficznej i duchowej wyrażona wierszem.

W 2010 roku opublikowaliśmy nowe wydanie dzieła. Po raz pierwszy każdy werset opatrzony został komentarzem, a samo tłumaczenie poprawiono pod względem precyzji. Prace trwały pięć lat i prowadzili je akademicy z wielu dziedzin – w końcu należało przetłumaczyć ponad trzy tysiące wersetów i napisać obszerne komentarze. Ten klasyczny tekst ukazał się w pięciu tomach i zajął łącznie 3 770 stron.

Wiersze Thirumulara pełne są pojęć technicznych przekazujących doświadczenie mistyczne. Symboliczny, mroczny język siddhów cechuje precyzja, koncentracja, tajemniczość i ezoteryczne znaczenie – symbole w rękach siddhów stają się formą artystycznego wyrazu idei niewyrażalnych.



Dr T.N. Ganapathy, dyrektor, i
dr KR Arumugam, Tamil Yoga Siddha Research
Project, Biblioteka Manuskryptów Orientalnych,
Ćennaj, 2002. @Marshall Govindan

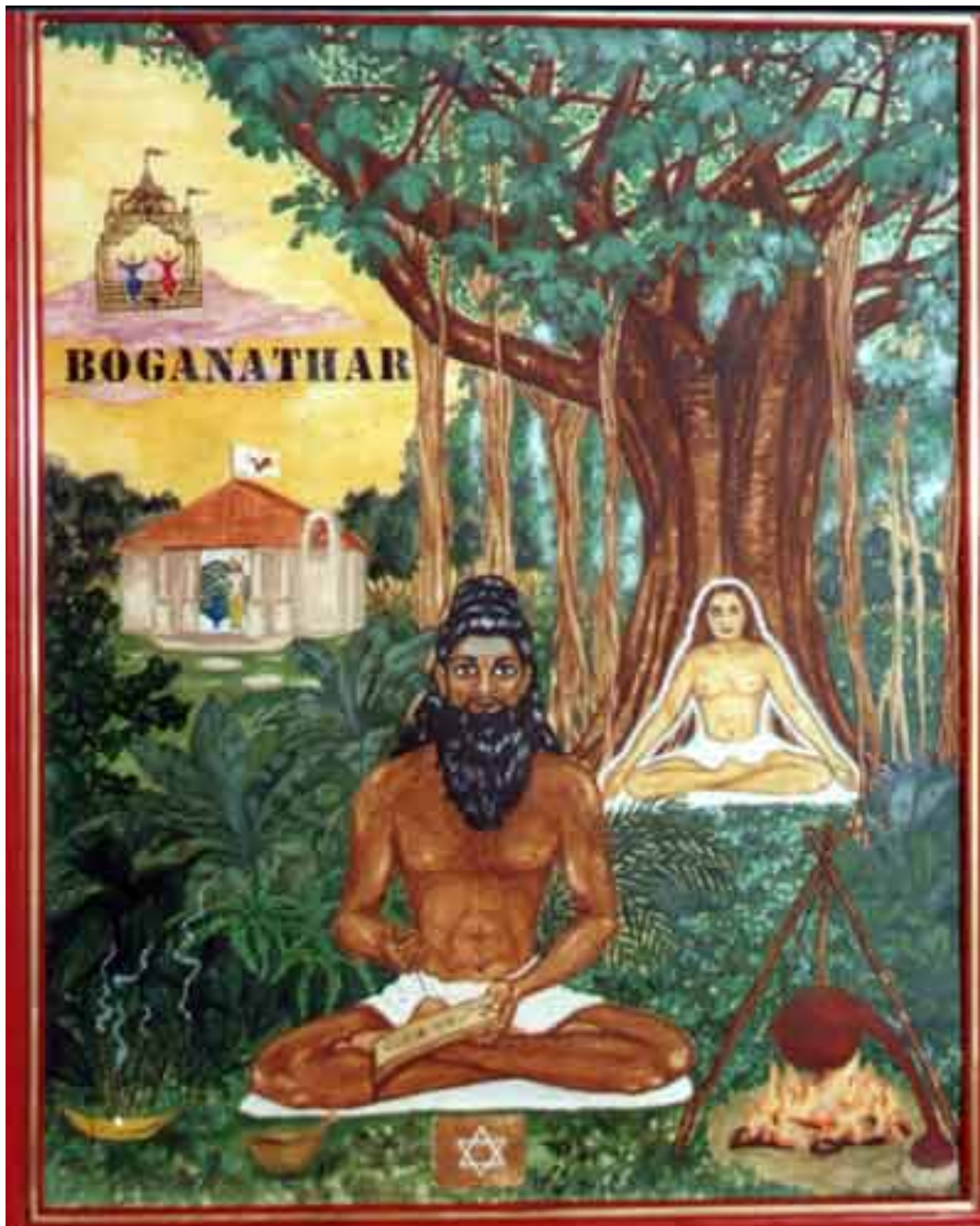
Od 2000 roku projekt Yoga Siddha Research Project sponsorują Babaji's Kriya Yoga Order of Acharyas Inc. z Kanady oraz ośrodek Yoga Research and Education Centre, Inc. z Kalifornii. Jego celem jest szeroko zakrojone odnajdywanie nieopublikowanych tekstów tamilskich siddhów oraz ich publikacja z objaśnieniami. Do tej pory nie przeprowadzono jeszcze żadnych poważnych badań, które systematycznie i całościowo

porządkowałyby wiedzę na temat tamilskich siddhów. Nikt też nie podjął się wcześniej przetłumaczenia ani napisania komentarzy do dzieł literackich autorstwa tamilskich siddhów. Nasz projekt wypełnia tę wieloletnią lukę i ma na celu skatalogowanie i zapisanie w formacie cyfrowym wszystkich manuskryptów na liściach palmowych napisanych przez tamilskich siddhów i związanych z jogą, rozsianych po różnych bibliotekach i zbiorach prywatnych. Wyniki ukazały się dotychczas w postaci jedenastu publikacji. W lutym zeszłego roku, po piętnastu latach starań, opublikowaliśmy *The Treasure Trove of Tamil Yoga Siddha Manuscripts* (Skarbnica rękopisów tamilskich siddhów jogi), zawierającą kilkaset manuskryptów w języku tamilskim opatrzonych komentarzami na płycie CD wraz z odpowiednim przewodnikiem. W tej chwili kontynuujemy wysiłki we współpracy z Uniwersytetem Tamilskim w Tanjore w Tamilnadu.

Vikram Zutshi: Jakie są najwcześniejsze wzmianki o jodze? Skąd się wywodzi i jakie rozróżniamy rodzaje jogi?

M. Govindan Satczidananda: Joga zawsze była tradycją przekazywaną ustnie. Mój nauczyciel nie pozwalał nam zapisywać swojego nauczania. Musieliśmy zapamiętać praktyki. Jest to cecha charakterystyczna tradycji ezoterycznych. A jeśli czegoś nie można zapisać, trzeba regularnie to ćwiczyć, żeby zapamiętać. Oznacza to, że uczyć innych mogą tylko te osoby, które same intensywnie praktykują. W taki sposób tradycje ezoteryczne przetrwały przez wieki, poprzez nieliczną grupkę osób praktykujących. Zupełnie inaczej rzecz się ma w przypadku nauczycieli New Age – tam wszystko jest spisane, opublikowane, przekazane, ale niewielu chce praktykować. Nawet nauczyciele nie praktykują. Siddhowie jogi nigdy nie opisali w szczegółach swoich praktyk. Każdy z miał własną grupkę uczniów, którzy zobowiązali się podejmować praktykę, i uczył ich osobiście. W analogiczny sposób krija joga wykładana jest i dzisiaj, przez nauczycieli wszystkich linii przekazu krija jogi.

Wzmianki o jodze znajdziemy w niektórych Upaniszadach, powstałych kilka wieków p.n.e. *Thirumandiram* i *Jogasutry* są jednak pierwszymi rozprawami, w których joga opisana została w całościowy i systematyczny sposób. Podobnie w *Bhagawadgicie*, choć tu znajdziemy mniej szczegółów. Ona też wywodzi się z podobnego okresu historycznego. W *Gicie* mowa jest o kilku rodzajach jogi, mianowicie: bhakti (oddanie), raja (medytacja), dźnana (mądrość) i karma (działanie). Wspomina również o krija. Słowo „krija” pochodzi od słowa „karma”. A karma oznacza działanie z konsekwencjami – krija to działanie ze świadomością. Konsekwencje mają bowiem nie tylko nasze działania, ale też nasze myśli i słowa. Krija ma być antidotum na karmę. Zamiast reagować w oparciu o samskara (nawyki) czy vasana (tendencje), praktykujący kriję zachowuje perspektywę Świadka i potrafi odpowiadać świadomie, po podjęciu refleksji.



Siddha Boganathar @Marshall Govindan

Vikram Zutshi: Powiedz więcej na temat tradycji południowoindyjskich siddhów oraz o legendzie Bhoganathara. Jak to się ma do twojej pracy?

M. Govindan Satczidananda: Boganathar zwany też Bogarem, Jnana Guru Babadziego w wierszu *Bogar Jnana Sagarama* (Bogar's Oceanic Life Story, na którą składa się 557 wersektów), w wersecie 2 mówi o sobie, że jest Tamiem, który otrzymał inicjację do dźnana jogi (najwyższe samopoznanie). Kalangi Nathar przyszedł na świat w Kaśi (Waranasi) w Indiach. Osiągnął nieśmiertelny stan soruba samadhi w wieku trzystu piętnastu lat, a następnie skoncentrował swoją działalność nauczycielską w Chinach. Należał do starożytnej tradycji nava (dziewięć) nath sadhus (świętych ascetów), którzy wywodzą swoją tradycję od Boga Śiwy.

Boganathar praktykował jogę kundalini w czterech etapach. Pierwsze trzy opisałem w książce *Babaji and the Eighteen Siddha Kriya Yoga Tradition (Babadźi i tradycja krija jogi osiemnastu siddhów)*, w rozdziale zatytułowanym „Psychofizjologia a krija kundalini pranajama”. Boganathar obrał sobie górę Palani w dzisiejszym południowo-zachodnim Tamilnadu na miejsce intensywnej praktyki jogi (tapas) – tam realizował ostateczny etap praktyki jogi krija kundalini oraz inne praktyki.

To na górze Palani wszedł w stan soruba samadhi za sprawą łaski Boga Muruga, wiecznej młodości, boga Karttikeja, „Kumaraswamy”. Świątynia Karttikeja na górze Palani stała się centrum jego aktywności.

Odwiędził wiele krajów – astralnie, fizycznie oraz dzięki reinkarnacji. W jednej z pieśni Boganathar mówi, że był nawet w Chinach stworzonym przez siebie pojazdem przypominającym samolot. Odbył dyskusje z chińskimi siddhami przed powrotem do Indii. Jego wizyty w Ameryce Południowej potwierdzają świadectwa pozostawione przez chilijski lud MUYCA: „Bocha, który nadał prawa ludowi MUYCA, był białym, brodatym mężczyzną odzianym w długie szaty, to on ustanowił kalendarz, święta i zniknął w czasie jak inni” (znani nauczyciele, którzy pokonywali Pacyfik zgodnie z wieloma legendami Inków, Azteków i Majów), o czym czytamy w fascynującej książce Rao pt. *Hindu America*, dokumentującej językowe, archeologiczne i antropologiczne dowody pobytu podróżników z Indii i Chin w Amerykach.

Boganathar pisze o swoim guru – otóż Kalangi Nathar postanowił wejść w samadhi w odosobnieniu na trzy tysiące lat. Wezwał telepatycznie Boganathara z Tamilnadu do Chin, aby przejął jego misję. Boganathar podróżował szlakiem handlowym przez morze. W Chinach Kalangi Nathar przekazał mu wiedzę na temat wszystkich aspektów nauki siddhów. M. in. nauczył go przygotowywać i stosować receptury ziołowe kaja kalpa, które pomagają osiągnąć długowieczność. Kalangi Nathar wszedł w trans, a Boganathar przejął po nim misję nauczania wśród Chińczyków. Dla ułatwienia tego zadania przeszedł z ciała witalnego w ciało fizyczne nieżyjącego Chińczyka i od tamtej pory znany był jako „Bo-Yang”, gdzie część „Bo” pochodzi od słowa „Bhogam” oznaczającego rozkosz – tę materialną, jak i duchową.

Boganathar postanowił przekroczyć ograniczenia przybranego ciała Chińczyka wraz z jego skłonnościami do degeneracji i przedłużyć swoje życie przy pomocy ziół kaja kalpa do chwili, gdy poprzez różne techniki jogi, w tym krija kundalini pranajama, wejdzie w soruba samadhi. W wierszu *Bogar Jnana Sutra* - 8, werset 4, pojawia się żywy opis tego, co zdarzyło się po uważnym przygotowaniu pigułki złożonej z trzydziestu pięciu ziół:

Pigułkę (kaja kalpa) sporządziłem z wielką uwagą i cierpliwością, a następnie ją połknąłem,

Nie czekając na głupców i sceptyków, którzy nie doceniliby

ukrytego sensu i znaczenia.

Stale zamieszkiwałem krainę *Parangis* (obcokrajowców)

I to od dwunastu tysięcy lat, towarzyszu!

Żyłem przez długi czas, karmiłem się witalną odzas

(poddana sublimacji energia duchowa)

Dzięki odzas vindhu otrzymałem imię Bogar,

Ciało nabrało złotej barwy pigułki,

Odtąd żyję w ozłoconym świecie.

Dzięki kaja kalpa Boganathar dokonał transformacji swojego chińskiego ciała na przestrzeni dwunastu tysięcy lat – w tym czasie nabrało ono połyskująco złotego koloru. Jednak fizjologiczna przemiana do stanu soruba samadhi zakończyła się później, na górze Palani wskutek praktykowania ostatnich etapów jogi krija kundalini i innych praktyk.

Z kolei w wierszu *Jnana Sutra* 8, wyśpiewuje proroczo o milionach osób, które we współczesności podejmować będą praktykę pranajamy, a które bez niej popadłyby w narkomanię:

Śpiewane będą jednoczące wersety Wedanty,

Chwała świętym stopom Umy

(Boskiej matki wszechświata, Śakti),

Przekazywane będą mądrości nauki,

Od hipnotyzmu po alchemię (kaja kalpa),

Bez potrzeby zażywania pigułek lub tabletek,

Według doniesień choć Boganathar opuścił świat fizyczny na Palani, wciąż działa na planie astralnym, inspirując swoich uczniów i wyznawców. Znanych jest też kilka przypadków jego odrodzenia się w ciele fizycznym innego człowieka, aby zrealizować konkretny cel. Garstka cieszących się wielkim szacunkiem osób, w tym jogin S.A.A. Ramaiah, Swami Satczidananda z Yogaville w stanie Wirginia i Coimbatore w Indiach oraz Sri Dharmananda Madhava z Palani w Indiach, opowiadała mi, że go widuje i otrzymała inicjację z jego rąk w postaci wizjonerskich doświadczeń.

Gdy jogin Ramaiah wykładał na temat wersetów siddhy Boganathara, zdawał się tak napełniony duchem i geniuszem siddhy, i interpretował go z tak wielką inspiracją, że wydawało się, jakby sam Boganathar przez niego przemawiał. Po jednym z takich pamiętnych wykładów powiedziałem mu, że bardzo podobał mi się ten wykład, a on odparł: „Mnie też!”.

W kompleksie świątynnym Palani znajduje się poświęcona mu pamiątkowa kapliczka samadhi.

Początki projektu naukowego Tamil Yoga Siddhas Research Project sięgają roku 1961, kiedy to Krija Babadži Nagaradž przekazał joginowi S.A.A. Ramaiahowi doniosłą misję zebrania manuskryptów na liściach palmowych autorstwa osiemnastu tamilskich siddhów jogi wraz z ich utrwaleniem, transkrypcją i publikacją. Na pierwszy rzut miały iść rozprawy Boganathara. W latach 60-tych jogin Ramaiah jeździł po Tamilnadu, zbierając i pieczołowicie zabezpieczając wspomniane manuskrypty. W 1968 roku opublikował *Pieśni osiemnastu siddhów jogi*, niewielką antologię pieśni w oryginalnym języku tamilskim. W latach 1979-1982 opublikował zebrane prace siddhara Boganathara, a więc guru Babadźiego, w języku tamilskim w trzech tomach, o łącznej objętości tysiąca ośmiuset stron. Wspierałem go w tym projekcie, gdy przez niemal cztery lata mieszkałem w Indiach. W 2003 i 2005 roku wydaliśmy *Jogę według Boganathara* w dwóch tomach – był to owoc naszego projektu badawczego i obejmował angielskie tłumaczenie i komentarze do wielu z wersetów pochodzących z manuskryptów.



M. Govindan Satchidananda @Marshall Govindan

Vikram Zutshi: Kim było osiemnastu mahasiddhów? Jaki wnieśli wkład w to, co dziś znamy pod pojęciami jogi i tantry?

M. Govindan Satchidananda: W Śiwa Puranach znajdziemy wiele historii o tym, jak to Śiwa (Bóg wyznawany przez największą grupę w hinduizmie) od niepamiętnych czasów siedział i medytował na górze Kajlas w Tybecie. Jogini czczą go jako boga, a wszyscy bogowie uznają go za najwyższego Pana. Historia siddhów rozpoczęła się wieki temu wraz z inicjacją małżonki Śiwy, Parvati Devi, w krija kundalini pranajamę (naukowa sztuka panowania nad oddechem) w wielkiej jaskini Amarnath w kaszmirskich Himalajach. W innym miejscu w Śiwa Puranach czytamy, że jogin Śiwa przeprowadzał inicjację innych, w tym siddhy Agastji, Nandi Devar i Thirumulara, działo się to również na górze Kajlas. Następnie Agastja dokonał inicjacji Babadźiego w roku 203 n.e. Jak głosi południowohinduska tradycja, osiemnastu siddhów uzyskało najwyższy stopień doskonałości – duchowej, intelektualnej, umysłowej, witalnej oraz fizycznej. Źródła podają różne imiona owych osiemnastu siddhów. Zgodnie z naszymi badaniami są to najprawdopodobniej Tirumular, Rama Devar, Agastjar, Konkanavar, Kamalamuni,

Satttamuni, Karuvoor, Sunderanandar, Valmiki, Nandi Devar, Paambatti, Boganathar, Macchamuni (Matysendrenath), Patańdzali, Dhanvantri, Gorkanath, Kudambai oraz Idaikadar. Oprócz wspomnianych osiemnastu siddhów zwanych „Pattinettu” (osiemnaście) wiele źródeł podaje jeszcze innych. A są to Konkeyar, Punnakeesar, Pulastiyar, Poonaikannar, Pulipanni, Kalangi, Aluganni, Agapaiyer, Theraiyar, Roma Rishi, i Avvai. Być może liczba osiemnaście odnosi się do symboliki nieskończoności.

Badania metafizyczne tamilskich siddhów szły w parze z ich odkryciami na polu medycyny. Niektórzy z nich opanowali siły przyrody poprzez jogę oraz medycynę. Pracując nad krijami (techniki jogi) i eksperymentując z nimi, siddhowie dogłębnie poznawali ludzką anatomię i fizjologię, a także medycynę oraz procesy odmładzania. Siddha vaidya, znana też jako medycyna siddha, jest dziś jednym z czterech oficjalnie uznawanych systemów medycyny w Indiach.

Siddhowie, czyli doskonali mistrzowie, opracowali medycynę siddha. Jej korzenie sięgają okresu przedwedyjskiego. Słowo „siddha” pochodzi od rdzenia „siddhi”, określającego perfekcję celów samodyscypliny przez jogę, jednej z ośmiu rodzajów nadnaturalnych mocy, jakie może osiągnąć człowiek. Przy użyciu tych mocy zaczęli systematycznie badać naturę wraz z jej żywiołami. Zdobytą wiedzę przekuwali na wysoce usystematyzowaną medycynę. Siddhowie pozostawili po sobie skarbnicę wiedzy spisaną na liściach palmowych. Manuskrypty te przekazywano i przepisywano z pokolenia na pokolenie w rodzinach lekarskich.

Być może brzmi to dziwnie, że siddhowie opanowali siły przyrody dzięki dwóm niezwiązanym ze sobą dziedzinom, tzn. dzięki jodze i medycynie. Zwłaszcza na Zachodzie w dzisiejszych czasach – gdy wszystko staje się przedmiotem specjalizacji – łączenie domeny ducha z domeną nauki może się wydawać czymś podejrzanym. Siddhowie byli prawdziwymi uczonymi – prowadzili badania w dziedzinie chemii, astronomii, botaniki oraz ludzkiej anatomii i fizjologii. Jednak badania te prowadzili przy użyciu swoich nadnaturalnych mocy, które osiągnęli dzięki intensywnej praktyce jogi. Potrafili badać zjawiska na poziomie atomów i wszechświata bez zastosowania wyrafinowanych przyrządów.

Zgodnie z systemem wypracowanym przez siddhów celem życia człowieka jest pogodzenie przeciwstawnych skłonności wynikających z jego ziemskiej indywidualnej natury oraz boskiej, transcendentnej istoty. Dzieje się to poprzez zaspokajanie sprzecznych pragnień obu tych sfer: naturalnej i nadnaturalnej, czyli opartego na zjawiskach świata ciała i psyche oraz nieprzemijającej istoty, która określa nieodłączny byt człowieka.

Dążąc do błogosławieństwa, siddha nie lekceważy znaczenia ziemskiej pomyślności. Będzie mógł zjednoczyć się z transcendentną istotą zamieszkującą własną naturę oraz wszechświat tylko wtedy, gdy zapewni sobie zdrowie i pomyślność, uodparniając się na napady chorób oraz złe namiętności, które zagrażają jego życiu i dobru. Taki pogląd zawiera się w definicji medycyny według jednego z największych siddhów, Thirumulara:

Medycyną zwie się dziedzinę, która leczy zaburzenia fizycznego ciała,

Medycyną zwie się dziedzinę, która leczy zaburzenia umysłu,

Medycyną zwie się dziedzinę, która zapobiega chorobom,

**Medycyną zwie się dziedzinę, która umożliwia uzyskanie
nieśmiertelności.**

Należy zdać sobie sprawę z zaawansowanego pojęcia medycyny, którym posługiwali się siddhowie – porównajmy je z medycyną współczesną, która dopiero niespełna sto lat temu zaczęła zajmować się również leczeniem chorób psychicznych, nie wspominając o tym, że nawet nie wyobraża sobie jeszcze fizycznej nieśmiertelności.

Enlightenment : It's Not What You Think (Oświecenie, czyli to nie tak, jak myślisz), to tytuł opublikowanej niedawno nowej książki Marshalla Govindana Saććidanandy. Pod poniższym linkiem można przeczytać jej fragment, a także kilka komentarzy autorstwa dra Christophera Key Chapple'a, dra Davida Frawleya, Pandita Rajmaniego Tigunaita, dra Richarda C. Millera i dra T.N. Ganapathy:

http://www.babajiskriyayoga.net/english/bookstore.htm#enlightenment_book

Przypisy

[1] Rama, Swami. (2002). *Conscious living*. Dehradun, UK, India: Himalayan Institute Hospital Trust.

[2] Cahn, B. R. & Polich, J. (2006). Meditation states and traits: EEG, ERP and neuroimaging studies. *Psychological Bulletin*, 132(2), 180–211.